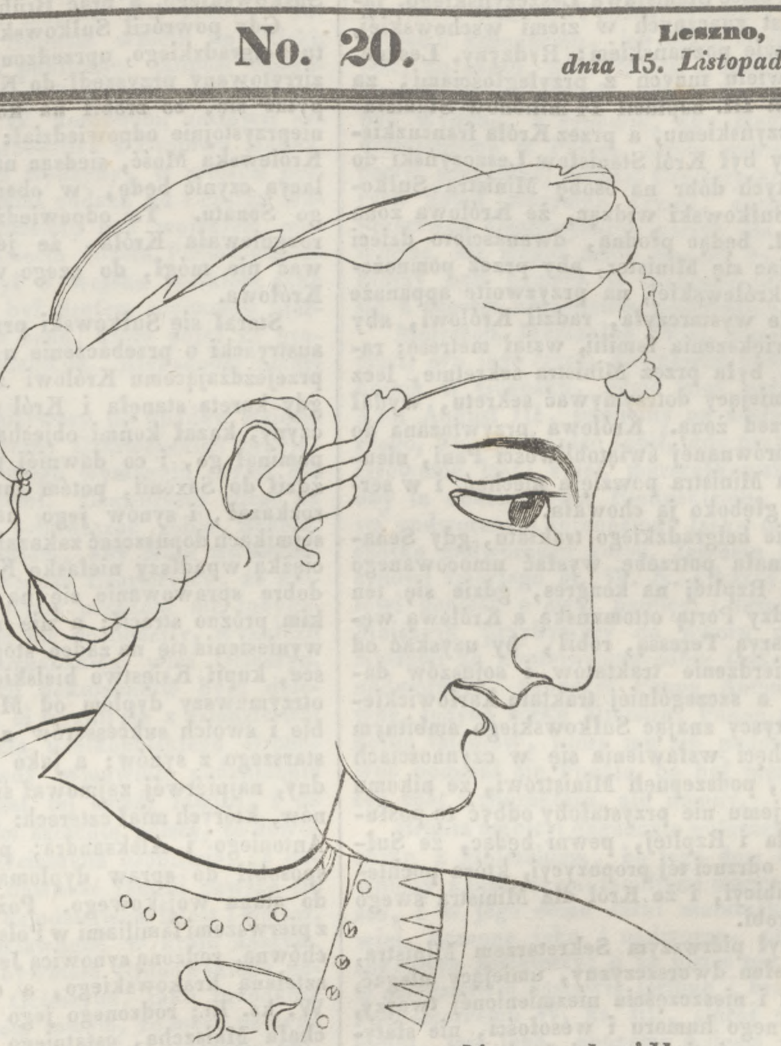
Przyjaciel Ludu.

ROK DWUNASTY. **No. 20.** Leszno, *dnia* 15. *Listopada* 1845.



Niewieścia głowa z ściennego etruskiego malowidła.

Zabytki starożytne po Etruskach i widoki włoskie.

Pan Edward Melly, który użytym został do spisania i uporządkowania gabinetu medali w księgozbiorze Ossolińskich we Lwowie, odprawiwszy podróż po Włoszech, zebrał rozmaite starożytne zabytki po Etruskach i dał je w pięknych drzeworytach odcisnąć. Umieszczamy niektóre z nich w Przyjacielu ludu w tym i następnych dwóch numerach.

Panowanie Augusta III. i ówczesne obyczaje.

(Dalszy ciąg.)

O Sułkowskim. **Za panowania Augusta III. po śmierci Flemminga, piérwszym Ministrem był Sułkowski. Człowiek rozumny, rządny, przywiązany do kraju jako Polak, i nie interesowany, a trudny, by go cudze powodowały natchnienia, ufając swemu rozumowi, interes kraju i Króla na piérwszéj miał pieczy i uwadze. Takowe przymioty piérwszego Ministra nie były dogodne Czartoryskim, chcącym za pośrednictwem Ministra mieć Króla po sobie, zwłaszcza, że Czartoryscy mieszkali zawsze w Warszawie, inni zaś Magnaci w dobrach swoich po prowincyach, piérwsi intrygami swojemi mieli zamiar korzystać z szafunku Monarchy, drudzy popularnością uzyskaną w prowincyach, wymagać u dworu łaski Króla.**

Sułkowski, Minister, negocyacyą swoją sko-

jarzył ożenienie Augusta III. córki z Delfinem, synem Ludwika XV., Króla francuzkiego; to ożenienie zrobiło Sułkowskiego Panem pozostałéj fortuny w Polsce Stanisława Leszczyńskiego, jako to: miast znacznych w ziemi wschowskiéj, Województwie poznańskiém: Rydzyny, Leszna, Szmigla i wielu innych z przyległościami, za które August III. zapłacił 14 milionów Stanisławowi Leszczyńskiemu, a przez Króla francuzkiego skłoniony był Król Stanisław Leszczyński do sprzedania tych dóbr na osobę Ministra Sułkowskiego. Sułkowski widząc, że Królowa żona Augusta III. będąc płodną, dwanaścioro dzieci powiła, bojąc się Minister, aby przez pomnożenie familii królewskiéj, na przyzwoite appanaże Saksonia nie wystarczyła, radził Królowi, aby unikając zwiększenia familii, wziął metresę; rada ta dana była przez Ministra sekretnie, lecz Król nie umiejący dotrzymywać sekretu, wydał Ministra przed żoną. Królowa przywiązana do męża, nieporównanéj świątobliwości Pani, nieubłaganą dla Ministra powzięła niechęć, i w sercu swojém głęboko ją chowała.

W czasie belgradzkiego traktatu, gdy Senatu rada uznała potrzebę wysłać umocowanego od Króla i Rzpltéj na kongres, gdzie się ten traktat między Portą ottomańską a Królową węgierską, Maryą Teressą, robił, by uzyskać od Porty potwierdzenie traktatów i sojuszów dawniejszych, a szczególniéj traktatu karłowickiego, Czartoryscy znając Sułkowskiego ambitnym i pełnego chęci wsławienia się w czynnościach publicznych, podszepnęli Ministrowi, że nikomu więcéj jak jemu nie przystałoby odbyć tę posługę dla Króla i Rzpltéj, pewni będąc, że Sułkowski nie odrzuci téj propozycyi, która pochlebia jego ambicyi, i że Król dla Ministra swego wszystko zrobi.

Brühl był piérwszym Sekretarzem Ministra, człowiek pełen dworszczyzny, umiejący ulegać, w szczęściu i nieszczęściu niezmienionéj twarzy, zawsze równego humoru i wesołości, nie sfatygowany w czynieniu attencyi i uleganiu okolicznościom; z tym tedy Czartoryscy zabrali przyjaźń tém mocniejszą, im trudniéj im było do Sułkowskiego mieć przystęp; pewni byli Czartoryscy, że po wyjeździe Sułkowskiego na kongres traktatu belgradzkiego, Brühl mieć będzie Porto-feuille królewski, i że to będzie pora pozbycia się Sułkowskiego, za pomocą zagniewanéj na niego Królowéj.

Stało się; Sułkowski wyjechał, Porto-feuille dostał się Brühlowi, a zręczność z niespracowaną attencyą, pozyskały dla niego królewskie względy.

Przyjaciele Sułkowskiego nie zaniedbywali mu o tém donosić, a Czartoryscy rozsiewać, że Sułkowski powróciwszy nie będzie już Ministrem, lecz Brühl na jego miejscu; te wieści dochodziły oddalonego Ministra, któren zamiast zapobiegania temu wypadkowi, napełniał żółcią swe serce, jakoby przeciwko niewdzięcznemu Panu, zapominającemu o jego usługach, gdy tymczasem Król nigdy nie myślał oddalać od Ministeryum Sułkowskiego, a brać Brühla na jego miejsce.

Gdy powrócił Sułkowski z kongressu traktatu belgradzkiego, uprzedzony przeciwko Królowi, zirrytowany przyszedł do Króla; i gdy Król zapytał się, co zrobił na kongresie, zuchwale i nieprzystojnie odpowiedział: dowiesz się Wasza Królewska Mość, siedząc na tronie, gdy mu relacyą czynić będę, w obecności zgromadzonego Senatu. Ta odpowiedź Sułkowskiego tak rozgniewała Króla, że jéj całe życie darować nie mógł, do czego wiele przyczyniła się Królowa.

Starał się Sułkowski przez dwór francuzki i austryacki o przebaczenie u Króla, na kolanach przejeżdżającemu Królowi zastępował drogę, a gdy kareta stanęła i Król dowiedział się przyczyny, kazał końmi objechać, a odwróciwszy się pominął go, i co dawniéj przez dobra jego jeździł do Saxonii, potém innym traktem jeździć rozkazał, i synów jego na żadną funkcyą na sejmikach dopuszczać zakazał. Sułkowski w tak ciężką wpadłszy niełaskę Króla, iż zasługi za dobre sprawowanie się na kongresie belgradzkim próżno stracił; a nie mając żadnéj nadziei wyniesienia się na żaden stopień godności w Polsce, kupił Księstwo bielskie w górnym Szląsku, otrzymawszy dyplom od Maryi Teressy na siebie i swoich sukcessorów z majoratem dla najstarszego z synów; a jako Pan rozumny i rządny, najpiérwéj zajmował się wychowaniem synów, których miał czterech: Augusta, Franciszka, Antoniego i Aleksandra; piérwszego najwięcéj sposobił do spraw dyplomatycznych, a innych do stanu wojskowego. Pożenił ich i połączył z pierwszemi familiami w Polsce; Augusta z Mniszchówną, rodzoną synowicą Jerzego Mniszcha, Kasztelana krakowskiego, a córką Podkomorzego W. ks. lit.; rodzonego jego brata, z siostrą Michała Mniszcha, ostatniego z Mniszchów Marszałka, dziedzica Wiśniowca, która była zrodzona z Zamojskiéj, córki ostatniéj Xięcia Wiśniowieckiego, Hetmana. Antoniego ożenił z Działyńską, Wojewodzianką malborską, Panią znacznego majątku w Polsce, zrodzoną z Cieleckiéj, krewnéj mojego ojca. Aleksandra z Cetnerowną. Franciszka nie pamiętam żony. Potém August bliskim był osiągnienia urzędu Ministra dworu austryackiego, Antoni był w wojsku rossyjskiém w czasie siedmioletniéj wojny.

Założył Sułkowski w Rydzynie szkołę na 12 Kadetów młodzieży polskiéj, z któréj wyszło wielu dobrze wychowanych. Dobra do najwyższego stopnia ekonomiki doprowadził, i te na cztery schedy podzielił. Pałace pomurował i pomeblował, tak, że każdemu synowi, odbierającemu swoją schedę, zdawać się mogło, iż wchodzi w posiadanie dawnego majoratu. Niemiał Książę Sułkowski, Minister, w całém swo-

jém życiu żadnego processu, zbogacił swym rządem miasta, ozdobił je porządkiem i budowlami; a kto tylko przejeżdżał przez nie, mógł sądzić, że się znajduje w rządnym zagranicznym kraju.

Po śmierci Króla Augusta III. synowie dopiero za Stanisława Augusta wrócili do Polski, wchodząc w sprawy publiczne. August Sułkowski umarł bezdzietny Wojewodą poznańskim; Antoni, Kanclerzem W. koronnym, zostawił syna z powtórnego małżeństwa z Grafową Bubna, którem jest ordynatem Rydzyny, w wojsku polskiém Generałem, i miał oddaną od Cesarza Napoleona generalną komendę nad wojskiem polskiém, po śmierci Księcia Józefa Poniatowskiego. Franciszek służył w wojsku polskiém jako Generał-Inspektor, i był Szefem regimentu piérwszego, a syn jego z żoną, którą pojął za granicą, jest Księciem bielskim. Aleksander umarł bezdzietny.

Brühl, Minister piérwszy po upadku Księcia Sułkowskiego, wdzięczny Czartoryskich przyjaźni, wszystko co od niego wymagali, czynił dla nich i dla ich przyjaciół. Czartoryscy chcąc na zawsze tém więcéj zobowiązać sobie Brühla, chcieli go mieć Polakiem, aby mógł uwiecznić szczęście synów; a widząc Czartoryscy, że niepodobna było przez sejmy przyznać mu indygenatu w Polsce, bo te nie dochodziły, wynaleźli w Województwie poznańskiém wieś Ocieszyn, która podług dawnych dokumentów była dziedzictwem Brühlów, a ci wyzuli się z dziedzictwa; bywszy ona obywatela wielkopolskiego Gronowskiego, zaczęli tedy wmawiać podchlebnie Brühlowi, że on jest téj saméj familii, i że Brühlowie są rodowici szlachta polscy, co dowodzą dokumenta wsi Ocieszyna osobliwie, że dowody szlachectwa i dawność familii zawsze się dowodziła okazaném dziedzictwem miast i wsiów, lub tranzakcyami zastawnemi w kraju naszym. Radzili mu, by od obywatela Gronowskiego nabył dziedzictwo wsi Ocieszyna, jako przodków swoich siedlisko, a tém samém, że może używać w Polsce wszystkich przywilejów, szlachcie polskiéj służących. Brühl posłuchał Czartoryskich rady, nabył Ocieszyn, i zaczął się pisać Brühlem z Ocieszyna, a różnicę między Brühlem a Brylem tłumaczyli Czartoryscy, że gdy przodkowie jego wyszli za granicę, różność języka tę zmianę zrodziła, i utrzymali, że Brühl a Bryl jest jedno.

Brühl, Minister, tak pochlebną Czartoryskich przyjął propozycyą i tém ściśléj połączył się z nimi; a chcąc zdolnymi syny uczynić do wszystkich prerogatyw w Polsce, dzieci w religii rzymsko-katolickiéj wychował, sam będąc Lutrem, przez co jeszcze większego szacunku nabywał u Królowéj, która była gorliwą Katoliczką; cała tedy partya Czartoryskich uznając Brühla za Polaka, szlachcica rodowitego, po nabyciu przez Brühla wsi Ocieszyna, przyzwyczaiła cały kraj do uznania go takim, bo nikt nie miał niechęci osobistéj przeciw Brühlowi, któren był bardzo grzeczny i ulegający dla wszystkich.

Długi czas tedy Brühl był powodujący się Księciu Wojewodzie ruskiemu, Kanclerzowi W. ks. lit., Biskupowi poznańskiemu i Księciu Łowczemu koronnemu, ich bratu stryjecznemu, to jest, do czasu, póki Brühla synowie i córka nie dorosły lat zupełnych, córka by za mąż mogła być wydaną, a synowie, aby mogli piastować dostojeństwa w Polsce, razem wspierając się na partyi przyjaznéj Książąt Czartoryskich, dla których dotąd wszystko czynił, chciał jeszcze i przeciwną Czartoryskich partyą dla siebie zobowiązać, nie mogąc sobie wnosić, że Czartoryscy, którzy byli pomocą w wyniesieniu jego, staną się z czasem narzędziem poniżenia jego dzieci.

Mniszech, Marszałek Wiel. koronny, gdy umarł, syn jego Jerzy, kawalerem będąc, żył spokojnie w Gdańsku, gdzie miał pałac i ogród. Król August III, pamiętny na zasługi ojca Jerzego, którego bardzo lubił, gdy przyszło o konferowanie laski Wiel. marszałkowskiéj, chciał, aby ta oddana była Bielińskiemu, Marszałkowi nadwornemu koronnemu; laska mniejsza Marszałka nadwornego koron. Jerzemu Mniszchowi, synowi zmarłego M. W. K. i kazał Król Brühlowi donieść o swéj pamięci i łasce dla niego. Mniszech przybywszy do dworu podziękować Królowi za konferowaną sobie laskę Marszałka nadwornego, zobaczył Pannę Antoninę Brühlownę, jedyną córkę Ministra, Pannę przystojną i pełną talentów, która mu się podobała i zarówno podobał się Pannie, bo był mężczyzna pełen cnót i charakteru, ale dumny.

Brühla ambicyi dogadzało połączenie się przez córkę z Mniszchiem, bo jego dom był spokrewniony z piérwszemi familiami magnatów w Polsce, i w jego domu laski marszałkowskie, tak wiel. koronne jako i nadworne, prawie przez sukcessyą zostawały; a że ojciec nie wielką mu w dziedzictwie zostawił fortunę i bratu jego W. Podkomorzemu W. ks. lit., starał się Minister Brühl, teść jego, zbogacić Księcia wakującemi Starostwami, wyrobił mu największe prawie Starostwo kryczewskie w Białorusi, Starostwo biało-cerkiewskie w Województwie kijowskiém i Starostwo ujskie, jedno z największych w Wielko-Polsce w powiecie wałeckim nad rzeką Notecią, do którego trzy znaczne miasta należały: Ujście, Piła i Ostrów (?); zrobił go Generałem wielkopolskim, do którego siedm grodów Województwa poznańskiego, kaliskiego i gnieźnieńskiego należy; on jeden był Sędzią wszystkich spraw grodzkich, które sądził przez swych surrogatów; pod jego jurysdykcyą miasta Kalisza, Gniezna, Poznania, Magistraty zostawały. Generał wielkopolski szczególny miał z prawa przywiléj, robić exekucyą dekretów wszystkich Magistratur, ultimae instanciae, w przytomności jego, czyli surrogatów, wieczyste tranzakcye sporządzać się były powinny, w sądzeniu nie miał assessorów,

i jedyna jego sentencya znaczyła wszystko, pisarz tylko zasiadał z nim w sądach cum voce consultiva, pisząc to, co mu Generał lub surogat jego dyktował; od niego dependowały siedmiu grodów Kancellarye. On nominował wszystkich Regentów, Viceregentów i Subdelegatów. Nakoniec on jeden w całym kraju miał moc wydawania rozkazów, w przypadku potrzeby obrony, na pospolite ruszenie zbrojne obywatelom Województwa poznańskiego, kaliskiego, gnieźnieńskiego, gdzie pod jego juryzdykcyą grody się rozciągały.

Zbogacony Mniszech Starostwami od Króla nadanemi, mając jeszcze dobra przez spadek po ojcu, protegowany od teścia, kochającego najwięcéj między dziećmi swoją córkę, przez żonę władał ojcem, i stał się przez to Panem rozdawnictwa całego, i był nieodstępnym dworu i Królestwa towarzyszem, czy to w Saxonii rezydujących, czy to do Polski przybyłych. Utrzymywał dom wielki z największą wspaniałością i przepychem, do którego się łączyli codziennie najpiérwsi Magnaci i Ministrowie zagraniczni. Umiał się bardzo Mniszech insynuować Augustowi III. przez swoją attencyą, rzetelność i otwartość, daleki od podłości i najmniejszéj lekkomyślności.

Ojciec, Minister, po śmierci Królowéj, ile razy był słaby i nie mógł chodzić do Króla z portofeuillem, posełał córkę, przez co żona Mniszcha oswoiła się z wszystkiemi interesami zagranicznemi i kraju polskiego. Brühl, Minister, czynił to, niechcąc akredytować u Króla żadnego z swoich substytutów, bojąc się przykładu z upadku Sułkowskiego, przez siebie zrobionego, i ułożył się o to z Królem.

Mniszcha widząc Potoccy, Wielopolscy, Radziwiłłowie, Tarłowie, Małachowscy, i wszyscy spokrewnieni z nimi, że przez niego najpewniéj u Ministra, a przez to u Króla wszystko zyskać mogą, uważali go jako punkt oparcia się partyi przeciwnéj Czartoryskim, osobliwie, że przez Mniszcha, Sołtyk, z Prałata kapituły katedry krakowskiéj zrobiony Biskupem kijowskim, a potém w krótce Księciem Biskupem krakowskim; Łubieński Prymasem; Załuski, Biskupem kujawskim; Kierski, Biskupem przemyślskim; a w stanie cywilnym wszystkie Województwa i urzędy koronne i Starostwa kierował Mniszech, bo się jego krewnym dostały i przyjaciołom. To uformowało partyą królewską, przeciwko któréj zaczęli szemrać Czartoryscy z swymi adhaerentami, i z tymi Magnatami, z którymi spokrewnieni byli, i którzy przez nich na dygnitarzy i urzędników wyniesieni zostali w ten czas, kiedy oni przez Brühla mieli całkiem rozdawnictwo Króla w ręku swojém po upadku Sułkowskiego.

Wydawszy Brühl córkę swoją za Mniszcha, zaczął myśleć o losie synów swoich, sądząc się być nie kwestyonowanym szlachcicem polskim i obywatelem. Ożenił syna swego Fryderyka z Potocką, Wojewodzianką kijowską, i wyjednał dla niego od Króla Starostwo warszawskie i generalstwo artyleryi koronnéj, do którego urzędu miał odpowiednią naukę i talenta.

Karólowi wyjednał Czesnikostwo koronne, a po śmierci Królowéj Starostwo spiskie, jedno z największych w całéj Polsce; tym sposobem Czartoryscy straciwszy instancyą do dworu, nie śmieli jednak powstawać ni przeciw Królowi, ani przeciw jego Ministrowi, bo Król aż nadto był mocny w kraju, i wspierany silnie przez siostrę stryjeczną Królowéj, żony swojéj, Maryą Teresę, Królową węgierską; Elżbietę, Imperatorową rossyjską, i Króla francuzkiego, za którego synem była córka jego; a Minister Brühl równie akredytowany u tych dworów, bo gabinet Augusta III. był średnim punktem negocyacyi i koalicyi, zrobionéj przeciwko Fryderykowi II. do wojny siedmioletniéj, a to aż do czasu, w którym Kancelarzysta Ministra Brühla przekupiony od Posła pruskiego, (dobranym kluczem do bióra) wykradł papiery, korrespondencyą dworów wszystkich, formującą związek do wojny przeciw Fryderykowi II., któremu gdy Poseł jego sekretnie te papiery odesłał, Król pruski wpadł do Saxonii z wojskiem swojém, bez wydania poprzedniczo deklaracyi wojny, z kąd Król z Ministrem swoim uciekł do Warszawy, Królowa została w Dreźnie, i tam w krótce umarła. Co ucierpiała i jak traktowaną była przez Fryderyka, to do relacyi mojéj nie sądzę być rzeczą należącą, i to wszyscy wiedzą z opisań siedmioletniéj wojny; dosyć nadmienię, że Król Fryderyk II. zemstę największą okazał na Brühla, Ministra, pustosząc wszystkie jego ogrody, pałace i dobra, a Królowi zabrał całą Saxonią, oprócz jednego Koenigsteinu, gdzie uwieziono galeryą drezdeńską i klejnoty domu saskiego, jako do fortecy niedobytéj, i weteranami wiernymi Królowi osadzonéj, zabrał artyleryą i wojsko do trzydziestu kilku tysięcy wynoszące, które się jemu pod Pirnau poddało.

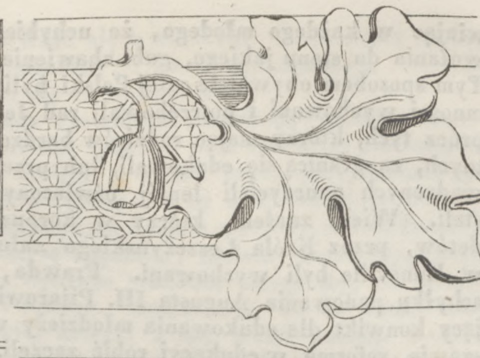
Widział Fryderyk II., że Król i Monarchowie wchodzący w koalicyą, łatwo pociągną Polskę do niéj, zlecił tedy Bennemu, Ministrowi swemu, szukać partyi dla siebie z Polaków; ten patrząc na wszystkie intrygi dworu polskiego, uformował z Czartoryskich partyą dla Króla swego, do sprzeciwiania się wszystkim zamiarom, któreby chciał robić tak Król jako i Minister jego w Polsce przeciwko Fryderykowi, Królowi. Czartoryscy zazdrośni i pełni wyniosłości największéj, niekontenci z Ministra i partyi królewskiéj, na któréj czele stanął Jerzy Mniszech, Marszałek nadworny koronny, a którą składali: Prymas Łubieński; Sołtyk, Książę Biskup krakowski; Krasiński, Biskup kamieniecki; Załuski, Biskup kijowski; Radziwiłłowie; Branicki, Hetman wiel. kor.; Potoccy, Wielopolscy, Małachowscy, Hetman Rzewuski, i wielu innych Magnatów, Wojewodów i obywateli spokrewnionych i przyjaźnią połączonych z Mniszchiem, lub niechęć ma-







Ozdoby z kościoła w Orwietto.





Ozdoby z kościoła w Orwietto.



Kamień z napisem etruskim na ratuszu w Orwietto.

jących do domu Czartoryskich i ich partyi, podjęli się chętnie dla Króla pruskiego utrzymać Rzpltą w nieczynności, co miało znaczyć neutralność w czasie siedmioletniéj wojny. Ta przysługa dla Króla pruskiego nie wiele kosztowała Czartoryskich trudu i usilności, bo dokazywali tego zrywaniem każdego sejmu, co dwa lata regularnie jednego po drugim następującego; tym tedy sposobem zakredytowawszy się Czartoryscy u Fryderyka, weszli z nim w korrespondencyą sekretną. Wszak Czartoryscy z początku po ożenieniu się Mniszcha z córką Ministra Brühla długo nie dali uczuć nieukontentowania swego, a Minister przez politykę, długo dzielił fawory w rozdawaniu urzędów i Starostw między interesowaniem się Czartoryskich a zięcia swego Mniszcha, lecz potém im większe widział względy Króla dla zięcia swego, tém mniéj dla Czartoryskich robił, a Czartoryscy w miarę zwycięztw Króla pruskiego nad koalicyą, zuchwałość swoją przeciw Królowi i Ministrowi podnosili i do zakłócenia partyi Magnatów i obywateli w partyi królewskiéj wzięli się, a najprzód tego dokazali, kiedy Kanclerza Małachowskiego z interesu Rokitny odciągnęli.

Właśnie wyszedłem ze szkół poznańskich od Jezuitów, którzy nic nie uczyli, oprócz reguł łacińskiego języka, w Alwarze wierszem łacińskim wyłożonych, których żaden z młodzieży rozumieć nie mógł; moralność ich, nauka, zasadzała się na nabożeństwie należącém ad Sodales Marianos, na przykładach życia Świętych i ich cudach, wma-

wiając w każdego młodego, że uchybienie powołania do stanu jakiego, gubi zbawienie duszy. Tym sposobem obywatele całej Polski byli w ciemności wychowani i potrzebowali rad Jezuitów, prócz tych, którzy mając rodziców bardzo majętnych, za granicą się edukowali, lub przez sprowadzonych nauczycieli lepiéj oświeconymi zostali. Wielu znałem, którzy w korpusie Kadetów, przez Króla Leszczyńskiego założonym, w Luneville byli wychowani. Prawda, że na schyłku panowania Augusta III. Pijarowie, mający konwikt dla edukowania młodzieży w Warszawie, reformę w edukacyi robić zaczęli. Najprzód młodzież pisać uczyli, czego Jezuici zaniedbali, tak dalece, że któren umiał formować harakter piękny w pisaniu, pewny był losu zrobienia fortuny, bo poszedł zapewne do którego z Magnatów na Sekretarza, gdyż ci tak pisali, że ich pisma z trudnością zaledwie przeczytać można było, i ortografii nie znali.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Legendy starego Marcina.

(Ciąg dalszy.)

— Niéma co i mówić, JO. Xiążę Panie! zastrzelili i po wszystkiém — rzekł Surwint chlipając.

— Zgłupiałeś z wielkiego żalu, Panie Kochanku. —

— A cóż? JO. Xiążę! jak on napadł na Trybunał.... —

— To wszystko wiém od Bielewicza; mów tylko co było po dekrecie. —

— Po dekrecie? jak jemu przeczytali w kordygardzie dekret, tak zaraz Pan Rotmistrz Krajewski rozkazał przynieść kajdanki. Wołodkowicz żadną miarą okuć siebie nie dozwalał. — Jestem szlachcic, mówił; kiedy potrzeba umrzeć, to dziéj się wola Boża! Nie jestem nawet jure victus, bo nie dano mi ani czasu, ani patrona do obrony, a zatém wara z kajdanami! wara! —

Krajewski perswadował i przepraszał nawet, że musi spełnić dekret trybunalski. Jakoż choć się dąsał, przy pomocy jednak kilku gimejnów włożono mu łańcuszki na nogi.

Wołodkowicz, obaczywszy się okutym, gorzko płakać zaczął; załamywał ręce, że aż wszystkim żal się jego zrobił. Opowiadał mnie to wszystko przy trupie Porucznik warty trybunalskiéj, Pan Sielanko. (*)

Poprosił potém nieboszczyk Krajewskiego, aby mu dozwolił widzieć się z którymkolwiek swoim dworskim. Zgodził się Rotmistrz. Posłano do kamienicy, i ja wnet przybiegłem. Oj! Bogu znać, a nie opowiedzieć ja mogę Xięciu, co się ze mną działo, gdym postrzegł okutego mojego Pana. Hrymnąłem mu do nóg, i oba zaryczeliśmy z płaczu. Warta, choć to żołnierze, a płakali także, bo serce krajało się, i teraz się kraje, JO. Xiążę Panie! —

— Czy jest mój brat Pan Józef? —

— Niéma, odpowiedziałem; dostał maligny jak się dowiedział o nieszczęściu Pańskiém, i zostawiłem go leżącego bez nadziei, bom był u niego. —

— Gdzie Bielewicz? — zapytał.

— Wraz po wzięciu Pana poleciał do Xięcia Karola Radziwiłła.

— To dobrze! i zcicha dodał: Xiążę Karol mnie nie opuści. A niémasz żadnéj ztamtąd wiadomości? —

— Niéma żadnéj szczególnéj, ale po mieście jak w bęben biją, że Xiążę lada godzina wpadnie z wojskiem i odbije Pana. —

— Więc w Bogu nadzieja! — rzekł on rzeźwiejąc trochę.

Rzucił potém na stół parę dukatów. Krajewski! każ przynieść wina. Na frasunek napiję się z moim poczciwym Żmudzinem. —

— Życzyłbym Panu, odpowiedział Krajewski, upamiętać się; ostrzegam, że tu niéma żartów. To nie taki frasunek, który w winie utopić można. Kiedy żelaza na nogach, o Bogu nie o ludziach myśleć trzeba; i dla tego ja życzę Panu wezwać kapłana i wyspowiadać się. —

— Wyspowiadam się, odpowiedział hardo mój Pan, na Wielkanoc. Waść mi kajdanki włożyłeś, ale będzie taki, co zdejmie, i może kogoś niemi opatrzy. Każ przynieść wina! —

— Nie tylko nie mogę wypełnić tego rozkazu, ale nie mogę dłużéj zostawić tu sługi pańskiego. Panie Surwint! pożegnaj się z swoim Panem i wychodź. —

— Panie Rotmistrzu Dobrodzieju! rzekłem wtenczas ściskając jego kolana, pofolguj. Czy to nie dość za takie błazeństwo, że Pana mego, który jest Pan z Panów, w kordygardzie trzymacie, żeście mu łańcuszki włożyli, że go śmiercią straszycie, gdyby jeszcze i dłużéj tak go dręczyć? Wszak z resztą Panu Dłuskiemu palce się pogoiły, a z Panem Bogiem łatwiéj jak z ludźmi. Za przypadkowe przecięcie krucyfixu zmuruje kościół Pan mój; chwała Bogu ma z czego. Dalibóg, Panie Rotmistrzu, puszczaj nas już Jegomość wolno, a i sam nie pożałujesz tego. —

— Jesteś poczciwy szlachcic, Panie Surwint, odpowiedział mi Krajewski, ale wybaczaj, głowa nie do rady. Wiedz o tém, rzekł jeszcze, biorąc mnie za rękę, że ani ja sądzę, ani ja kuję, ani ja strzelam; Trybunał osądził, Trybunał zakuł, Trybunał i... — zamilkł Krajewski, a Wołodkowicz dokończył — i rozstrzela! —

Usiadł potém na zédlu za stołem, głowę o-

(*) Krajewski, Rotmistrz, a Sielanko, Porucznik warty trybunalskiéj. Ostatni umarł jeszcze w 1812 r. w powiecie oszmiańskim. *N. W.*

parł na rękach i zamyślił się. Krajewski także milczał, a ja płakałem stojąc jak wryty. Nakoniec Rotmistrz powtórzył mnie znowu rozkaz pożegnania się z Panem i odejścia; zbliżyłem się więc do biednego zamyślonego, a on, nie podejmując głowy: — Bądź zdrów! powiedział, obaczym się może i na Józefatowéj dolinie! a ciszéj dodał: — Kiedy do jutra rana nie będzie tu Radziwiłła, leć do Nieświża, bo zginę! —

Nie wiém czy Krajewski to słyszał, ale ja ucałowałem kolana pańskie, i wyszedłem, niosąc kamień na sercu.

W mieście był ruch szalony. Trybunał jeszcze ściśléj się zaparł; warty wszędzie, i w bramie i na wschodach srogie porozstawiano; po ulicach i na rynku Panowie Palestranty, Aplikanty, Ajenty i Rejenty, kompaniami chodzili, rezonując i wróżąc i tak i owak.

Jedni mówili: — Już po nim! Dekret trybunalski! appellacya do Pana Boga! spadnie gałka! — Drudzy mówili: — Trybunał z dekretem, a Radziwiłł z muszkietem! Obaczym zaraz gościa, mówili.... On go z téj kozy wydobędzie, a od Radziwiłła, to już go i sam djabeł nie wydobędzie. —

Inni znowu mówili, że za porąbanie krucifixu będzie musiał po absolucyę piechotą do Rzymu wędrować, a drudzy, że będzie musiał dyscyplinować się u Bernardynów, pod lampą. To mówili: — Dyscyplinował on nie jednego, niechże poprobuje tegoż samego specyału! — Ale wszyscy ciekawi byli końca, a nikt bodaj nie wierzył, że stanie się podług dekretu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Historya pewnego klasztoru, wypisana z rękopismu.

(Dokończenie.)

Część druga.

Świętochna, żona Spicymira a matka Agniészki, nieświadoma obydwóch, męża i córki, jak przedsięwzięcia tak losu, tonęła we łzach; rozsyłała na wszystkie strony: o śmierci ojca przecięż się dowiedziała; o Agniészce nikt jéj więcéj powiedzieć nie umiał; przepadła jak kamień w wodę! serce jéj najgorzéj wróżyło, że już nie żyje! Toż potwierdził i okropny sen; albowiem padłszy raz bez zmysłów, wycieńczona i znużona szlochaniem, mżyła w mdłości, jakoby poszóstny rydwan, całunem okryty, zaszedł był przed kościoł, a z niego jacyś żałobni drążnicy znieśli w trumnie bezduszne zwłoki jéj jedynaczki. Ksiądz spowiednik, któremu się sama tego snu zwierzyła, przypomniawszy widzenia Patryarchy Józefa i Nabuchodonozorowe, pocieszył ją, że dusza jéj córki przynajmniéj się gdzieś na zbawiennéj drodze zachacza, ponieważ z piekła nie odzywała się o ratunek. Świętochna hojnie sypała jałmużny, i sprawiała obchody. Aż oto zdarzyło się co następuje:

Ksiądz Prowincyał zwiedzając klasztor tameczny, zawitał także w dom łaskawéj fundatorki. Rzadki to był a wielki gość, przyjmowała go jak najuroczyściéj; z za kilku skoblów wyszły na plac najwykwintniejsze specyały, flaszka flaszkę, stara starszą spychała, kielichy nieutykając szły w koło, Ojcowie wielebni racząc się, nie tracili głowy i języka. Szlamowali aż do deski machabejskiéj księgi, z tąd wziął pochóp Ksiądz Prowincyał i zaczął: Wiwat kościół tryumfujący i cierpiący! córka gospodarska!... Co tylko spełnił, uderzono na raz w wszystkie dzwony. Wpada kościelny, szepce Księdzu Przeorowi. Przeor wychodzi milczkiem... przybiega organista, włożył coś w ucho Lektorowi; wymyka się i Lektor nic nie mówiąc... Przybiega daléj zakrystyan, bierze na bok Prowincyała. Po jedném czy dwóch słowach, Prowincyał pokłonił się, i także się wyniósł. Jeden tylko Ksiądz Spowiednik przy staréj Jéjmości został, i ten długo stał słupem. Nakoniec, ciągnąc go za język, dowiedziano się, że kiedy dzwoniono ziszczał się jéj dawny sen; zaszedłszy przed kościół rydwan z trumną Agniészki i z dwoma hajdukami w kirze, Prowincyał i Ojcowie pospieszali zwłoki pokropić, w grób włożyć i kamieniem pokryć; tajemnie zaś chcieli to wszystko sprawić, żeby nie jątrzyli rany fundatorki, ledwo co przeszłéj.

Co za jedni, z kąd byli ci, którzy przystawili Agniészkę do pogrzebu, oraz gdzie się podzieli, rękopismo nie tłumaczy. Nie więcéj też można domysłem zgadywać, chyba to jedno, że i na ów czas tak niewiedziano jak teraz niewiemy.

Jakożkolwiek Ojcowie wielebni przywalili grobowcem nieboszczkę, przecięż się przesuwała po świecie. Widziało ją najprzód kilka dewotek pokrwawioną i płaczącą to we dworze, to na folwarku, raz do drzwi, drugi raz do okien zaglądającą. Nakoniec, ponieważ nie mogła się ani tu, ani tam dopytać, odwiedziła Księdza Lektora; poznał ją od razu po twarzy, aczkolwiek znacznie była z tuszy spadła i ogorzała; ona nieboga najęczawszy się i naszlochawszy, prosiła go, aby prosto do matki jéj poszedł i powiedział, że ją jeszcze ogień czyscowy parzył. Ksiądz Lektor nie płocho sobie postąpił, dopominał się o znak. Tknąwszy go dłonią, wypaliła mu na łokciu pięć palców tak łagodnie, że nic nie czuł, ani nie syknął.... Dość było Świętochnie na kapłańskiém słowie Księdza Lektora; wcale nie żądała, nawet nie dała się namówić, widzieć tych znaków... Czas był drogi, najwięcéj jéj chodziło o to, żeby skrócić cierpienia kochanéj córce. Co tchu pospieszyła do Grodu; tegoż samego dnia stanąwszy osobiście przed aktami, zeznała dla ochłody duszy nieboszczki darowiznę

wszystkich swoich majętności na rzecz zakonu. Nawet i na tem nie przestała; opuściła świat, osiadła na bogomyślności przy klasztorze modlić się do swojéj Agniészki. W rok, we dwa, czyli we cztéry potém, niespodziewanie przybył Saracenin, ubrany biało i mając przed sobą trębacza, który dopytawszy się do Księdza Przeora, oddał mu jukę, zawierającą trupa zabalsamowanego, kiesę złota, oraz pismo zapieczętowane. Pokazało się z tego pisma, że Spytek nie był zginął podczas ślubu, że nie odniósł był od sztyletu Agniészki śmiertelnéj rany, że tylko omdlał był, i padł z odurzenia i przestrachu, że potém zwlókł się i tknięty zgryzotą sumienia, puścił się we świat. A że po on czas Henryk, Książę sendomirski, krzyż przyjąwszy, wyprawił się do Ziemi świętéj na Saracenów, i on się pod jego znak zaciągnął. Dosyć długo chybiały go były strzały i sztychy pogańskie, na które się, śmierci szukając, nawet dobrowolnie narażał. Nakoniec zgubny postrzał otrzymał i padł w ręce nieprzyjaciela. Saraceni mieli jego męztwo w poważaniu. Snadno téż i u Emira wskórał, że mu pozwolił kartelusz zapisać i pod przysięgą na Proroka przyrzekł, tarczę i wraz z zwłokami jego, skoroby tylko umarł, do ojczyzny odesłać. Co tylko posiadał Spytek, wszystko odkazywał za duszę Agniészki do kościoła, gdzie ciało jéj spoczywało, i prosił o złożenie ciała swego przy jéj trumnie.

I to poszło na większą chwałę Bożą, ale czart zawsze czuwający sztuki płatać, zdobył się na nowy psikus. Jednego razu niewiedzieć z kąd wpadają do Świętochny dwie mniszki. Wasza Agniészka, powiadały, nas tu przysyła. Będąc na śmiertelném łożu, pragnie się jeszcze z wami widzieć i na drogę wieczności otrzymać od was macierzyńskie błogosławieństwo. Daléj nabajały o jéj przypadkach wiele andronów, tak mało podobnych do tego, cośmy słyszeli, jak niebo do ziemi. Agniészka, jak plotły, narobiła tartasu podczas ślubu Spytka z Krystyną, zamierzając na sobie saméj dokonać zabójstwa, wysilona poprzedzającém szamotaniem się i wewnętrzną burzą, odeszła od zmysłów, obaliła się jak nie żywa, atoli nie umarła. Gdy z kościoła, kto w Boga wierzył, drapał, dzwonnik téż stracił głowę i nie zamknął go przez całą noc; zaczém wdowa owa, u któréj była gospodą, usłyszawszy o dziwnych trajedyach, przyszła z ciekawości na samo miejsce, i zastawszy kościół otwarty, ją dyszącą, wzięła ją do domu. Nazajutrz, ponieważ ją nie znaleziono w kościele, ani także trupa Spytkowego, dziwne wieści rozeszły się o nich obojgu. Dziady kościelne chciały nawet przysięgać, jako widzieli, że ich zły duch niósł po powietrzu; nawet to uważali, że nogami wierzgali. Tymczasem Agniészka siedząc u owéj kobiety, nie wiedziała co się z nią działo, tém mniéj jeszcze o Spytku; pragnęła tysiąc razy śmierci. Przecięż owa poczciwa matrona ochydziła jéj samobójstwo, radząc raczéj innym sposobem światu umrzeć. Usłuchała jéj Agniészka, i wstąpiła do klasztoru; owe dwie Mniszki przydawały do tego, że zatajona mieszkając między niémi, ostrością na siebie, samą świątobliwością i przykładami cnót, zgromadzenie budowała, aż kiedy oto zachorowawszy niebezpiecznie, odkryła się i je tutaj do matki wyprawiła.

Świętochna co inszego widząc, co inszego słysząc, wcale nie pojmowała co się święciło. Ale Pan Bóg zesłał Księdza Spowiednika, który węchem djabła poczuł. Nuż kropić Mniszyce, aż je za drzwi wykropił. Zbiegli się téż na zgiełk bracia klasztorni; a gdy się nie żartem do łaskawych pasków wzięli, Mniszki oberwawszy po grzbiecie, już i za mur poprzeskakiwały. Ksiądz Przeor, cały klasztór zexorcyzmował. Nowy obchód za duszę Agniészki odprawiono. Przysięgło na to dwóch Ojców i Ksiądz Lektor, że podczas tego samego nabożeństwa, dusza Agniészki, wznosząc się ku empirejskiemu niebu, zaczepiła się na jakimsik przygrubszym obłoku, z którego gdy się gramoliła wywikłać, dwie Mniszki, takuteńkie jak były owe z klasztoru wykropione, tylko już z rogami na łbie, sięgały ku ziemi; nieboga krzyczała co gardła miała na wszystkich Świętych o ratunek. Nie był wrzask jéj próżnym, przybył co tchu na ognistym wozie Patryarcha święty w habicie kafowym i białym, dał jednéj i drugiéj Mniszycy po łbie biczem furmańskim, i przepadły w głąb ziemi, a Agniészkę zabrał na wóz. Obłoki się rozstąpiły, łysnęła na cały świat rzęsista światłość, rozlegał się dźwięk muzyki anielskich chórów. Wnet Archanioł, komenderujący najgórniejszym zamkiem Olimpu, kazał dać ognia ze wszystkich dział. Zaczém powstawszy chmura dymu, resztę najwspanialszą widoku przed oczyma śmiertelników zastawiła. Świętochna podziękowała Świętemu za tak wielką łaskę, Wielebnym Ojcom za tak pomyślną nowinę. Potwierdziła zapisy. W tymże klasztorze na postach i suchotach ostatki dni swoich pędząc, nakoniec złączyła się z Agniészką, a Ojcowie, wdzięczni imieniowi fundatorki, dwóch bratanków, najbliższych jéj dziedziców, ażeby świat ich nie obłąkał, pod święty kaptur schowali. Cała ta historya nie tylko była opisana w księgach klasztornych, ale i malowana na murze. Zabielono ją dopiéro w ten czas, gdy Józef II. tamtędy przejeżdżał.

Nakładem i drukiem Ernesta Günthera w Lesznie. (Redaktor: *J. Łukaszewicz.*)